



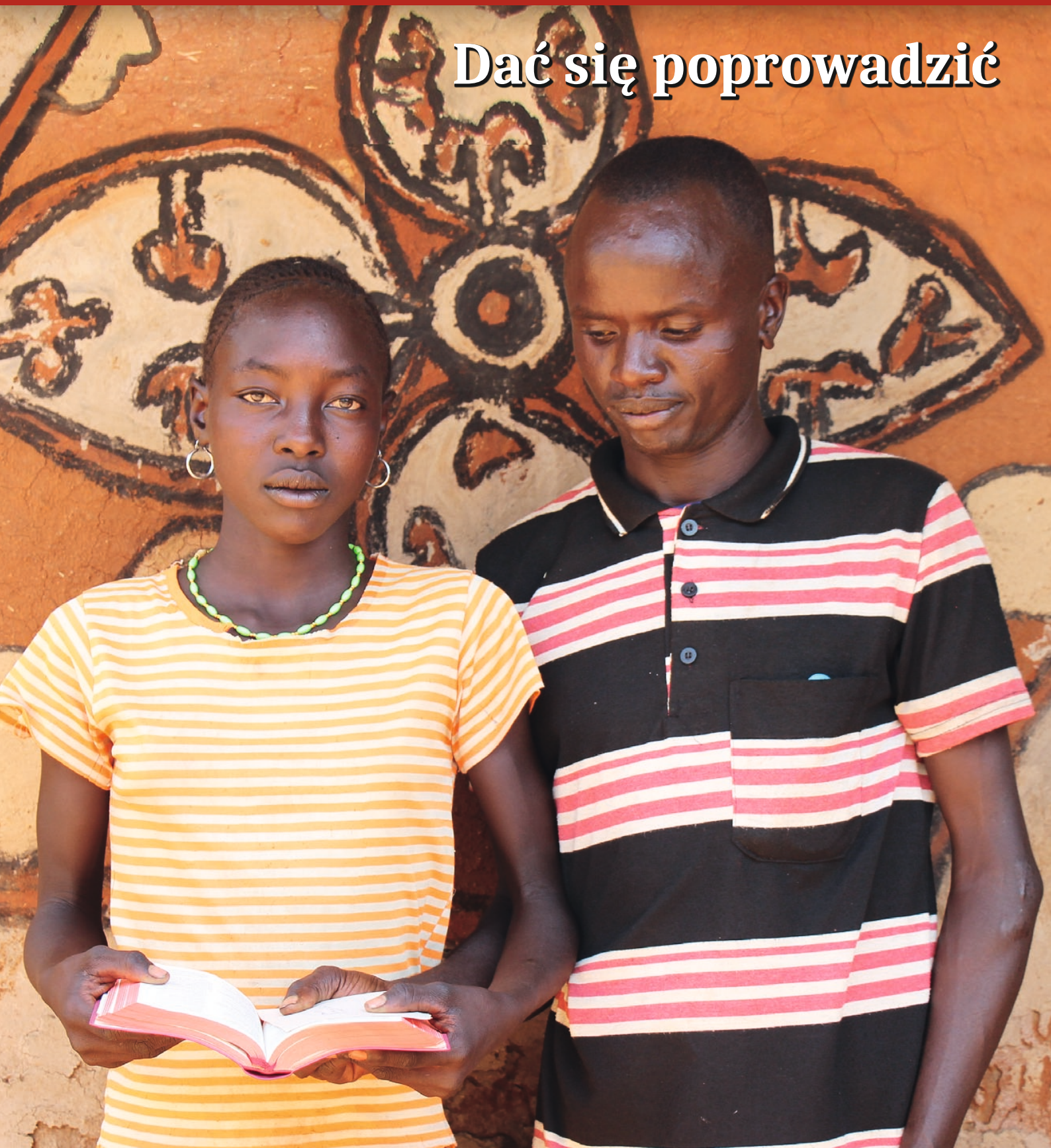
Misjonarze Kombonianie

6 (173)

LIS-GRU 2022

KATOLICKI DWUMIESIĘCZNIK MISYJNY

Dać się poprowadzić



Drodzy Misjonarze,

Tak, tak, to nie przez pomyłkę tak Was nazwałem. Chociaż dla Was to ja jestem misjonarzem, ale dla mnie jesteście nimi także Wy. Ale może zaczniemy od początku. Nazywam się Maciek Zieliński, a tutaj, w Kenii, gdzie posługuję, nazywają mnie Mashek, Mathech, Mashine, Mishek – polska pisownia nie jest najłatwiejsza. Oczywiście, mam też lokalne imię Apalonyang.

Być może, kiedy myślicie o misjach w Kenii, wyobrażacie sobie dzikie tereny, pierwszą ewangelizację, plemiona w tradycyjnych strojach, grających na tradycyjnych instrumentach i misjonarzy przedzierających się przez busz, żeby dotrzeć do wiernych z sakramentami. I rzeczywiście macie rację. Przez ponad pięć lat było mi dane tak służyć w rejonie West Pokot w parafii Amakuriat w północno-zachodniej Kenii. Teraz jednak moja posługa wygląda zupełnie inaczej. Siedzę przed komputerem w Nairobi, stolicy kraju, i zajmuję się przede wszystkim finansami zgromadzenia w naszej prowincji. Tabelki arkuszy kalkulacyjnych, rachunki i przelewy nie do końca kojarzą się z misją głoszenia Dobrej Nowiny po krańce ziemi. Ale czy dbanie o to, żeby w każdej z naszych parafii czy wspólnocie niczego (albo prawie niczego) nie brakowało nie jest częścią misji? Czy troska o projekty, doglądanie inwestycji, szukanie sponsorów, a także intencji mszalnych nie jest wypełnianiem powołania troski o Kościół? Pod tym względem i Wy także jesteście misjonarzami. Bo dbacie

o nas. O tych, którzy są w innych krajach, na innych kontynentach, wśród innych ludów i kultur. A doskonale wiem, że to robicie! Swoją modlitwą, czytaniem tekstów o naszej pracy, przesyłaniem pozdrowień i dobrych słów, wsparciem finansowym... Waszym modlitwom szczególnie polecam wspólnotę Świeckich Misjonarzy Kombonianów, którą mam tutaj pod swoją opieką. Rozpoczęliśmy działalność w miejscowości Kitalakapel wśród plemienia Pokot, w diecezji Kitale. Stawiamy tam pierwsze kroki, przygotowujemy nowych członków,



szukamy im odpowiednich zajęć. Wśród świeckich kombonianów są studenci, nauczyciele, prawnik i lekarz. Wszyscy chcą jak najlepiej odpowiedzieć na wołanie Pana Jezusa, żeby być Jego uczniami. Ta grupa to moja radość i nadzieja na rozwój komboniańskiej rodziny tu, w Kenii.

Tej radości i entuzjazmu w podążaniu za Panem przez drogę swojej codzienności w szkole, pracy, rodzinie, parafii życzę także Wam, Drodzy Czytelnicy. Bądźcie misjonarzami, gdziekolwiek On Was posyła!

Drodzy Czytelnicy,

Każdego grudnia znajduję czas, żeby podsumować kończący się rok. W chwili ciszy otwieram wtedy Pismo Święte i czytam jeden z moich ulubionych fragmentów Księgi Koheleeta: *Wszystko ma swój czas i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem: Jest czas rodzenia i czas umierania, czas sadzenia i czas wrywania tego, co zasadzono... czas miłowania i czas nienawiści, czas wojny i czas pokoju.* Tymi też słowami kończę obecny rok, dziękując Bogu za Jego obecność pośród nas. Wiem, że On jest zawsze z nami. Nikt z nas jednak nie wie, jaki będzie nadchodzący rok. Wypatrujemy go z wielką nadzieją, wierząc, że przyniesie nam wiele dobra.

Zachęcam Was, Kochani, do znalezienia odrobiny czasu, żeby sięgnąć po Pismo Święte i odnaleźć w nim fragment, który skłoni Was do głębszej refleksji i podziękowania Bogu za mijający rok.

Znajdźmy też w te święta Bożego Narodzenia więcej czasu dla siebie nawzajem, ale przede wszystkim dla Boga, który przychodzi, aby być z nami. Miejmy wszyscy piękne Święta!



PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

LISTOPAD Módlmy się, aby dzieci, które cierpią – żyjące na ulicach, ofiary wojen, osierocone – miały dostęp do edukacji i mogły na nowo doświadczyć bliskości rodziny.

GRUDZIEŃ Módlmy się, aby organizacje wolontariackie znalazły osoby pragnące zaangażować się w działanie dla wspólnego dobra i szukały nowych sposobów międzynarodowej współpracy.

3 SŁOWEM WSTĘPU

br. Tomek Basiński MCCJ

4 WIADOMOŚCI

Krótkie informacje ze świata

6 ZAŁOŻYCIELE

Karol Lavigerie dr Ewa Gniady

8 TANZANIA

Świat albinosów southworld.net

10 BRAZYLIA

Walka z górniczymi gigantami southworld.net

13 BIBLIA I MISJE

Zakątek radości o. Adam Zagaja MCCJ

14 SENEGAL

Kolorowe łódzie southworld.net

16 AFRYKA WSCHODNIA

W duchu świętego Daniela Comboniego
o. Enrique Bayo MCCJ

20 DIALOG MIĘDZYRELIGIJNY

„Tako rzecze Zaratustra” Ewelina Gwóźdź

22 SPOTKANIA

Dać się poprowadzić... br. Tomek Basiński MCCJ

25 ŚWIECCY MISJONARZE KOMBONIANIE

Pomoc wciąż potrzebna Tomasz Wierzbicki

26 MŁODZI I MISJE

Jak dziś być świadkiem Jezusa?
o. Benoit Azameti MCCJ

29 ŚWIADECTWO MISYJNE

Czy należysz do grupy powołaniowej?
o. Hippolyte Apedovi MCCJ

30 SERCEM PISANE

Trzy sita dr Ewa Gniady

Na okładce: Młodzi Kenijczycy z Laborokocha czytający Pismo Święte, Uganda (fot. Ewa Gniady)

WYDAWCA

MISJONARZE KOMBONIANIE
ul. Skośna 4
30-383 KRAKÓW
tel. 12 262 34 68
kombonianie.redakcja@post.pl

nr konta: Pekao SA
56 1240 6074 1111 0000 4989 3999

ISSN 1231-6628

Redaktor naczelny

br. Tomasz Basiński MCCJ
braciszek.tomek@gmail.com

Zespół redakcyjny

dr Ewa Gniady
o. Adam Zagaja MCCJ
o. Benoit Azameti MCCJ

Współpracują

Ewelina Gwóźdź SMK
Sylwester Laskowski
Aleksandra Rutyna
Świeccy Misjonarze Kombonianie
Mundo Negro (Hiszpania)
southworld.net

Druk

Drukarnia Beltrani
www.drukarniabeltrani.pl



WATYKAN

NOWY BISKUP KOMBONIANIN

26 października br. papież Franciszek mianował o. Dominika Eibu, kombonianina, nowym biskupem Kotido w Ugandzie. Ojciec Dominik Eibu zastąpi dotychczasowego biskupa Kotido Giuseppe Filippi, również kombonianina, który ze względu na wiek przechodzi na emeryturę. Zgromadzenie Misjonarzy Kombonianów wyraża swoją wdzięczność biskupowi Giuseppe Filippiemu za jego długoletnią posługę misjonarza i biskupa wśród plemion Karamoja.



Ojciec Dominik Eibu urodził się 30 kwietnia 1970 r. w Lwala, w ugandyjskiej diecezji Soroti. Po studiach filozoficznych w Centrum Filozofii im. Królowej Apostołów w Jinja oraz odbyciu nowicjatu złożył w dniu 16 maja

1998 r. w Namugongo pierwsze śluby zakonne w zgromadzeniu kombonianów. Następnie udał się do Rzymu na studia teologiczne na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim, które ukończył w 2001 r. Rok później, 12 stycznia 2002 r., złożył śluby wieczyste, a 15 sierpnia tego samego roku przyjął święcenia kapłańskie. Licencjat z arabistyki i islamistyki uzyskał w Kairze (Egipt) i w Papieskim Instytucie Studiów Arabskich i Islamskich w Rzymie. Pracując jako misjonarz, pełnił następujące funkcje: dyrektora Szkoły Podstawowej Misjonarzy Kombonianów w Chartumie (2005-2016); wiceprzełożonego prowincjalnego komboniańskiej prowincji w Chartumie (2008-2013); członka i sekretarza kolegium konsultorów; sekretarza rady kapłańskiej; sekretarza ds. edukacji (2013-2016); a od roku 2017 dyrektora szkoły i zastępcy proboszcza parafii w Kairze. Obecnie jest proboszczem parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Kairze, wiceprowincjałem prowincji Egipt-Sudan oraz członkiem Komisji Edukacji przy Wysokim Komisarzu Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców.

VATICANNEWS

UGANDA

BEATYFIKACJA KOMBONIANINA

W niedzielę 20 listopada 2022 r. do grona błogostawionych Kościoła dołączył Guiseppe Ambrosoli, kombonianin. Uroczystość miała miejsce w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Kalongo w Ugandzie. To właśnie tam ojciec Ambrosoli posługiwał przez wiele lat jako lekarz chirurg. Był człowiekiem o ogromnym sercu i „zręcznych palcach”. Misjonarz zmarł w opinii świętości.



Proces beatyfikacyjny ojca Giuseppe Ambrosoliego rozpoczął się dwanaście lat po jego śmierci. W roku 2019 papież Franciszek oficjalnie potwierdził heroicność jego cnót, a datę beatyfikacji wyznaczono na 22 listopada 2020 r. Jednak przełożono ją z powodu pandemii COVID-19. Mszy Świętej beatyfikacyjnej przewodniczył abp Luigi Bianco, nuncjusz apostolski w Ugandzie. W swojej homilii podkreślił ogromną wartość świadectwa o. Ambrosoliego, wyjaśniając, że jego wybór, by przyjąć kapłaństwo jako lekarz, przyczynił się do oddania całego siebie jako tego, który leczy rany i duszę. Swoją decyzję potwierdził wyjazdem do Afryki. Jego odpowiedź na misyjne wezwanie przyniosła cenne owoce w postaci braterstwa narodów. Nuncjusz zaakcentował, że ojciec Giuseppe był pomostem pomiędzy Kościołem Ronago we Włoszech, który go posłał, a Kościołem w ugandyjskim Kalongo, który go przyjął.

Dla Zgromadzenia Misjonarzy Kombonianów to wielka radość, że ich współbrat stał się przykładem świętości dla całego Kościoła.

OPR. REDAKCJA



POLSKA

EUROPEJSKIE SPOTKANIE KOMBONIANÓW

W dniach 7-12 listopada bieżącego roku odbyło się Europejskie Zebranie Sekretariatu Formacji Misjonarzy Kombonianów. Zebrania takie odbywają się co dwa lata w różnych europejskich krajach, tym razem miało miejsce w Polsce w Krakowie. W tegorocznym spotkaniu uczestniczyło jedenastu ojców i jeden brat zakonny, którzy przybyli z Hiszpanii, Niemiec, Portugalii, Włoch i Polski. W formie on-line uczestniczyło także dwóch ojców z Wielkiej Brytanii. Celem takich zebrań jest ocena dotychczasowej działalności na polu animacji powołaniowej oraz formacji w poszczególnych krajach Europy, ale także wyznaczenie perspektyw na najbliższy czas. I choć w ostatnim czasie nie odnotowuje się drastycznego spadku powołań w skali całego zgromadzenia, to jednak od pewnego czasu wyraźnie zauważalna jest zmiana „geografii powołań”. Obecnie w Europie na etapie formacji podstawowej jest jedynie dwóch postulanci. Większość kandydatów do życia misyjnego w zgromadzeniu pochodzi z Afryki (85%), a także z Ameryki Południowej i Azji (14%). Europa znajduje się na ostatnim miejscu, ponieważ zaledwie 1% kandydatów na kapłanów i braci pochodzi ze Starego Kontynentu. Uczestnicy krakowskiego spotkania obradowali, jak ożywić wśród młodych ludzi zainteresowanie misjami i jak im pomóc w rozeznawaniu powołania. Z zainteresowaniem wysłuchali świadectwa ks. Marcina Filara, Archidiecezjalnego Duszpasterza Młodzieży i jednocześnie Przewodniczącego Rady Młodzieży Archidiecezji Krakowskiej, oraz dwóch młodych kobiet, Barbary Chmiel i Judyty Sowy, uczestniczek i organizatorek Światowych Dni Młodzieży.



Światowe Dni Młodzieży, które odbędą się na przełomie lipca i sierpnia przyszłego roku w Lizbonie, będą okazją do spotkania się także młodzieży, której towarzyszą kombonianie w Europie. Uzgodniono więc, że w dniach poprzedzających ŚDM w Lizbonie zostaną zorganizowane, po raz pierwszy jako Rodzina Komboniańska, warsztaty, w których wspomniana młodzież będzie mogła głębiej poznać charyzmat komboniański, działalność kombonianów w poszczególnych krajach Europy oraz siebie nawzajem. Prowincja Kombonianów w Portugalii, we współpracy z pozostałymi europejskimi prowincjami, planuje zmierzyć się z tym wyzwaniem, z nadzieją, że będzie to początek nowej drogi młodzieży związanej z misjonarzami kombonianami, której na sercu leży charyzmat misyjny.

OPR. REDAKCJA



DRODZY CZYTELNICY!

Dziękujemy Wam serdecznie za kolejny rok obecności z nami, za Wasze zaangażowanie i pomoc, którą niesiecie misjom.

Boże Dziecię, którego przyjściem na świat radujemy się, przypomina nam, że wszyscy jesteśmy dziećmi tego samego Boga. Boga, który zawsze jest wśród nas, a Jego nieskończona miłość nie zna granic. Niech ten świąteczny czas będzie dla Was błogosławiony, a Wasze serca niech będą napełnione radością i pokojem.

MISJONARZE KOMBONIANIE

Karol Lavigerie

Założyciel Zgromadzenia Misjonarzy Afryki – Ojców Białych (MAfr)

„Stałem się wszystkim dla wszystkich, bo powiedziałem Bogu, który jest Bogiem wszystkich, jestem cały Twój”.

Karol Lavigerie urodził się 31 października 1825 r. w Bayonne we Francji. Był najstarszym synem Léona Philippe Lavigerie i Louise Laure Latrihle. Naukę rozpoczął w Kolegium św. Leona w rodzinnym mieście, a kontynuował ją w niższym seminarium w Larressore i Paryżu. Spełniając swoje chłopięce marzenia, by życie poświęcić Bogu, wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego. W wieku 24 lat przyjął święcenia kapłańskie. Wkrótce potem podjął dalsze studia teologiczne i humanistyczne, które zakończył podwójnym doktoratem.

W roku 1854 został mianowany profesorem nadzwyczajnym historii Kościoła na Sorbonie, gdzie pracował przez następne sześć lat. Za namową swojego spowiednika został pierwszym dyrektorem Stowarzyszenia Szkół Bliskiego Wschodu, które zbierało fundusze na pomoc chrześcijańskim szkołom zakładanym w Imperium Osmańskim przez różne zgromadzenia. Karol Lavigerie całym sercem angażował się w działalność stowarzyszenia. Odbывał liczne podróże, aby poznawać i organizować lokalne struktury. Po masakrze dokonanej przez Druzów Lavigerie udał się do Libanu i Syrii, by pomóc miejscowym chrześcijanom. Zetknął się tam z trudnym obliczem islamu. Spotkanie z algierskim



liderem powstańców udzielającym pomocy prześladowanym chrześcijanom przekonało go, że także w islamie można znaleźć głęboko religijne i humanitarne treści.

W tym samym czasie poznał Daniela Comboniego i jego *Plan na odrodzenie Afryki*. Łączyła ich ogromna

miłość do tego kontynentu. Obydwaj uważali, że jeśli Afryka ma przyjąć chrześcijaństwo, to musi się to dokonać przede wszystkim przez świadectwo jej mieszkańców.

W roku 1863 Lavigerie został biskupem francuskiej diecezji Nancy. Ale już cztery lata później zapro-

ponowano mu archidiecezję w Algierze, którą bez wahania przyjął, czym potwierdził swoje powołanie misyjne. Algierię postrzegał jako „otwarte drzwi” na całą Afrykę, a on przecież tak bardzo pragnął jej ewangelizacji. Do realizacji tego pragnienia potrzebował jednak odpowiedniego narzędzia – zgromadzenia misjonarzy rozkochanych w tym kontynencie tak jak on. Stąd też w 1868 r. założył Zgromadzenie Ojców Białych, a rok później Zgromadzenie Sióstr Białych.



W roku 1882 Karol Lavigerie został pierwszym kardynałem Afryki, a po dwóch latach papież Leon XIII mianował go również arcybiskupem Kartaginy i prymasem Afryki. Największym pragnieniem Lavigeriego było, by Afrykańczycy pozostawali sobą, dlatego nie pozwalał swoim misjonarzom używania języków europejskich w kontakcie z miejscową ludnością. Jego misjonarze uczyli się więc języków tubylczych, spisywali je, opracowywali gramatykę, tworzyli słowniki, a nawet zbierali ustne przekazy dla celów katechetycznych. W ten sposób przyczynili się do zachowania języków i tradycji jako głównych elementów kultury afrykańskiej. Na prośbę papieża kardynał Lavigerie w roku 1888 przeprowadził kampanię na rzecz zniesienia niewolnictwa. Podróżując po europejskich stolicach, starał się nakłonić rządy państw do zwiększania wysiłków przeciw temu procederowi. Zmarł w Algierze w roku 1892 mając 67 lat.

Kardynał Lavigerie całe swoje dorosłe życie oddał Kościołowi w Afryce, a miłość ku ludom tego kontynentu przekazał pokoleniom misjonek i misjonarzy Afryki. I choć parę lat temu ich domy macie-

rzyste w Algierze zostały zrównane z ziemią, a na tym miejscu powstał największy meczet Afryki, to jednak dzielnica, w której się on znajduje, dalej nazywana jest „Lavigerie”. Obecność Ojców Białych, ich praca, szczególnie wśród muzułmanów i duch misyjny, którego otrzymali od swojego Założyciela, nadal są kontynuowane w Algierii i innych krajach Afryki. Dziś w wielu afrykańskich państwach dominuje islam i imienia Chrystusa nie wolno publicznie wymawiać, a mimo to misjonarze Lavigeriego swoją postawą miłości, współpracy i troski o drugiego człowieka nieustannie dają tam świadectwo Ewangelii.

W Polsce Ojcowie Biali są obecni od roku 1985. W Natalinie koło Lublina prowadzą dom formacyjny. Poprzez świadectwo swojego życia pragną, by wszyscy wierni poznali i pokochali misję. Troszczą się również, by młodzi ludzie zafascynowani działalnością misyjną chcieli podążać śladami ich Założyciela. Ojcowie Biali swoją nazwę zawdzięczają białym habitom. Kiedy powstawało zgromadzenie, w Algierii dominował islam. Karol Lavigerie nie chciał, aby członkowie jego zgromadzenia wyróżniali się ubiorem od

miejscowych mężczyzn. Dlatego nosili białą *ghandurę* (habit), biały *burnus* (płaszcz) i wiśniową czapkę, ale od muzułmanów odróżniał ich różaniec przewieszony na szyi jak naszyjnik. I jest to oficjalny strój zgromadzenia. Ciekawostką jest, że każdy nowicjusz odbywający formację sam musi sobie zrobić taki różaniec.

Zarówno w przeszłości, jak i dzisiaj jedną z najbardziej przestrzeganych tradycji zgromadzenia jest nauka miejscowego języka. Każdy z Ojców Białych, który zostaje posłany do Afryki, przez pierwszych sześć miesięcy uczy się lokalnego języka. Misjonarz bowiem, jak mówił Założyciel, powinien poznać Afrykańczyków, mówić ich językami i zgłębiać ich zwyczaje. Powinien żyć razem z nimi i przyczyniać się do tworzenia nowego społeczeństwa, bardziej sprawiedliwego i bardziej afrykańskiego. Święty Paweł prawdę tę zawarł w słowach: „Stać się wszystkim dla wszystkich”, które są dewizą Misjonarzy Afryki.

Z całego serca dziękujemy Ojcom Białym za misyjną służbę i życzymy, aby naśladować swojego Założyciela, zawsze byli jego uczniami zapatrzonymi w Jezusa Chrystusa. ■

Świat albinosów

Okrutne przesady marginalizują, a czasem wręcz zagrażają życiu tych, którzy urodzili się albinosami, mimo, że obecnie sytuacja się poprawia. Tak jest w przypadku Ukerewe, małej wyspy na Jeziorze Wiktorii.

„Plemię duchów”. Tak w Tanzanii nazywa się albinosów, największej „czarno-białej” społeczności na świecie i jednej z najbardziej prześladowanych. Albinosi bowiem często stają się cennym „towarem” dla przesądnych bogatych ludzi, którzy wierzą, że posiadanie ich kości lub organów przynosi pieniądze i szczęście albo że popioły ich ciał, wcześniej okaleczonych i spalonych, mogą leczyć różne choroby, w tym także AIDS.

Okropnościami, jakim poddawani są albinosi, nie ma końca. Powoli jednak to się zmienia. W roku 2013 Organizacja Narodów Zjednoczonych potępiła wszystkie wspomniane wyżej okrucieństwa. W roku 2010 albinos Salun Khalfani Barwani został wybrany do parlamentu Tanzanii i stworzył lokalne zespoły do walki z przemocą wobec białych Afrykańczyków. Tak zaczęły powstawać regionalne stowarzyszenia ochrony, wspierane przez organizacje międzynarodowe, które przynoszą realną poprawę sytuacji. Teraz, zwłaszcza w miastach, można zobaczyć albinosów z rozmarzonymi oczami, wychodzących z domów i pracujących. W ciemnych okularach i egzotycznych kapeluszach z szerokim rondem. Bo nawet gdy bliźni nie są wrogami, na tych szerokościach geograficznych wrogiem jest słońce, niebezpieczne dla wszystkich, ale szczególnie dla nich.

Alfred Kapore, jeden z albinosów, wyjaśnia, że ta dziedziczna choroba genetyczna, przejawiająca się brakiem melaniny w organizmie, pozostawia skórę bez ochrony. W Tanzanii dotknięte jest nią jedno na 1400 nowo narodzonych dzieci. Takiej osobie może być trudno pracować, poruszać się, zwłaszcza w niewielkich wioskach, gdzie panuje bieda i brakuje takich produktów



MONUSCO/FICKR

jak kremy, okulary czy czapki. Tam, gdzie tego nie ma, albinosi izolują się od życia, stając się „Zeruzeru” (duchami). I w ten sposób „karmią się” niegodziwe wierzenia. Mówi się bowiem, że te „duchy” są demonami i niepotrzebnymi istotami.

Jest takie miejsce, które przez długi czas zapewniało albinosom schronienie. Wyspa Ukerewe, położona pośrodku ogromnego Jeziora Wiktorii, wciąż ciepło wita Kapore i jego rodzinę. I wielu takich jak on. To eden dla albinosów. Wyspa jest duża i gości osiemdziesiąt dwie osoby z albinizmem. Oferuje względny spokój w cieniu drzew, opiekę i wody pełne ryb. Małe dzieci z dumą pokazują nam, że mogą chodzić do szkoły, gdzie są entuzjastycznie witane przez kolegów z klasy, skąd przynoszą kremy, okulary i czapki (prezenty od kanadyjskich orga-

nizacji pozarządowych), szczególnie te z biednych domów. Rodziny zwykle utrzymują się ze skromnych zbiorów z pól i z rybołówstwa, ale dzięki nadzorowi społeczności zagrożenia są mniejsze. Jednak nawet tutaj trzeba dobrze pilnować dzieci, gdy wychodzą i wracają ze szkoły oraz kiedy zapada zmrok.

Strach jest wpisany w afrykańskich albinosów. Jedna z matek opowiada, że jej syn jest wyśmiewany i wykluczany przez to, jak wygląda. Wciąż zdarza się profanacja grobów i porwania. W Ukerewe mówią nam, że integracja jest tu łatwiejsza, dlatego tak wielu albinosów zakłada tu rodziny. Jest też kancelaria prawna i szpital, poświęcone problemom „duchów”. A mimo to Alfred Kapore mówi, że „gdyby był krem, dzięki któremu albinosi mogliby stać się czarni, byłby zachwycony”. ■

Walka z górniczymi gigantami

Carajàs, położona w sercu brazylijskiej wschodniej Amazonii, uważana jest za największą odkrywkową kopalnię żelaza na świecie. Po ponad dwudziestu latach walki pierwsze rodziny z Piquiá de Baixo, w stanie Maranhão, będą mogły osiedlić się na nowym terytorium, bezpiecznym od toksycznych oparów. A wszystko to przy współpracy misjonarzy kombonianów.



Przemysł wydobywczy, niekontrolowane wylesianie pustoszące amazońskie lasy deszczowe, hodowla bydła i monokultura soi to od dziesięcioleci największe przyczyny eksploatacji Brazylii, często za przyzwoleniem rządu. W wyborach prezydenckich, które odbyły się kilka miesięcy temu, głównymi graczami były krajowe i międzynarodowe koncerny. Cena, jaką zapłaciła ludność za życie

na terenach górniczych, była bardzo wysoka. Głównie była to utrata zdrowia tysięcy ludzi z powodu zanieczyszczenia przez przemysł, który działa bezkrytycznie, nie gwarantując mieszkańcom niezbędnej ochrony. Jednym z obszarów kraju najbardziej dotkniętym polityką niekontrolowanego wydobycia jest stan Maranhão i społeczność Piquiá de Baixo. Po ponad dwudziestu latach roszczeń o naprawienie wy-

rzędzonych krzywd mieszkańcy uzyskali prawo do przesiedlania się w nowe miejsce, dostatecznie oddalone od toksycznych oparów, zwane „Piquiá da Conquista”. Wśród pierwszych, którzy zmobilizowali się na rzecz wspólnoty Piquiá, byli misjonarze kombonianie. Ojciec Dario Bossi wspomina: „Natychmiast poparliśmy inicjatywy i propozycje pochodzące bezpośrednio od mieszkańców: walkę społeczności liczącej

około 1100 osób o zrównoważoną przyszłość i wojnę z zanieczyszczeniem”. Wszystko rozpoczęło się w 1987 r. Wokół Piquià rozwinął się wówczas przemysł żelazny i stalowy z pięcioma fabrykami żeliwa, koleją i innymi obiektami firmy wydobywczej. Od tego czasu obecność Vale Industries Ltd (drugiego co do wielkości giganta górniczego na świecie) i przemysłu stalowego uległa konsolidacji, a mieszkająca w ich pobliżu ludność na własnej skórze doświadcza szkód toksycznych oparów. Z biegiem lat działalność wydobywcza wzrastała i dziś Carajás, położona w sercu wschodniej Amazonii, uważana jest za największą odkrywkową kopalnię żelaza na świecie. Ogromny korytarz logistyczny dla eksportu (900 tys. km²) przecina dwa brazylijskie stany i około 100 gmin, z przedłużeniem prowadzącym z kopalni

do portu São Luís, z którego duże statki towarowe wysyłane są do różnych części świata – głównie do Chin i Europy. Ogromna działalność wydobywcza żelaza i stali, produkcja cementu, a także liczne huty zanieczyściły powietrze i środowisko tego regionu, wywierając silny wpływ na zdrowie społeczności, co wykazały dokładne badania naukowe.

Ojciec Bossi wyjaśnia: „Wzywano firmy i instytucje publiczne do naprawienia szkód moralnych i materialnych oraz złagodzenia emisji, ale nieliczne odpowiedzi były niewystarczające dla mieszkańców, którzy ponieśli szkody”. W pewnym momencie, po udokumentowaniu wysokiego odsetku chorób układu oddechowego i wielu innych oraz bardzo wysokiego poziomu zanieczyszczenia, jedynym rozwiązaniem stało się opuszczenie terenu

i przeniesienie ludzi w inne miejsce. Potwierdziły to badania przeprowadzone przez Narodowy Instytut Raka we włoskim Mediolanie. Były one oparte na gromadzeniu danych i rejestrowaniu historii medycznej pacjentów za pomocą kwestionariuszy skupiających się na chorobach układu krążenia i układu oddechowego. Z badań wynikało, że prawie 30% analizowanej populacji miało znaczny deficyt oddechowy, do sześciu razy wyższy niż u reszty mieszkańców Brazylii. Również Międzynarodowa Federacja Praw Człowieka wielokrotnie opowiadała się po stronie Piquià. W latach 2011, 2019 i 2022 opublikowała trzy raporty, w których podkreślono, że trzy piąte społeczności cierpi na problemy z oddychaniem.

Kampania „Zaproszenie do Piquià de Baixo”, którą mieszkańcy przedmieścia przeprowadzili, miała na





celu zdemaskowanie zanieczyszczeń wytwarzanych przez działające tam firmy wydobywcze. Postulaty społeczności Piquià od samego początku wspierały lokalne stowarzyszenia, m.in. Centrum Ochrony Życia i Praw Człowieka Carmen Bascaràn, organizacja praw człowieka „Justiça nos Trilhos” (Na ścieżce sprawiedliwości) oraz misjonarze kombonianie. Wytrwałość i upór ludności przyniosły oczekiwane owoce i pierwsze 312 rodzin wkrótce będzie mogło osiedlić się na nowym terytorium Piquià da Conquista, w miejscu bezpiecznym od trujących oparów. Ojciec Bossi mówi: „Jako kombonianie przeszliśmy drogę głoszenia i potępienia istniejącej sytuacji, obrony praw człowieka i afirmacji godności wszystkich mieszkańców Piquià, którzy z odwagą i determinacją podjęli walkę o nowe życie z dala od toksycznych oparów. W przypadku

braku możliwości przeniesienia hut i alternatywnych próśb o znaczną redukcję szkodliwych emisji, które nigdy nie zostały wysłuchane, najlepszym rozwiązaniem dla miejscowej ludności było znalezienie nowego osiedla, gdzie mogliby żyć w spokoju. Na początku tej całej afery mogliśmy zakwestionować przemysł stalowy, zmuszając go do przeniesienia działalności, biorąc pod uwagę fakt, że osadę przemysłową umieszczono na terenie już zamieszkanym – kontynuuje o. Bossi. – Alternatywą byłaby akceptacja życia z kopalniami, ale tylko przy gwarantowanej znacznej redukcji emisji, co nigdy się nie zdarzyło. Z tego powodu gmina musiała zdecydować się na przesiedlenie, porzucając swoje korzenie, by przenieść się do nowej dzielnicy, ale pod warunkiem, że koszty budowy pokryje rząd i osoby odpowiedzialne za zanieczyszczenie środowiska”.

Potrzeba było wiele ludzkiego wysiłku, aby rząd i firmy odpowiedzialne za tę sytuację poniosły wszelkie koszty przesiedlenia. Na nowych terenach już są budowane domy i przygotowywane miejsca na ogrody, obiekty rekreacyjno-socjalne oraz oczyszczalnie ścieków komunalnych. Cały kompleks to innowacyjny projekt pilotażowy dla innych podobnych sytuacji.

Nowe wyzwanie, z którym będą musieli zmierzyć się mieszkańcy, dotyczy odszkodowania za krzywdy wyrządzone zdrowiu i środowisku. Trzeba będzie również znaleźć rozwiązanie dla skażonego obszaru, aby uniemożliwić innym ludziom zajmowanie domów w Piquià, które opuszczą dotychczasowi mieszkańcy. Wśród propozycji jest między innymi dekontaminacja, a także ponowne zagospodarowanie obszaru dotkniętego skażeniem i przekształcenie go w duży park publiczny. ■

Zakątek radości



Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony. (J 3, 17)

Dla mnie czas Bożego Narodzenia jest czasem szczególnej zadumy, swego rodzaju rachunkiem sumienia, bo coś się kończy i coś zaczyna. Z pewnością jest to wspaniały czas dla każdego człowieka, który przyjmuje Chrystusa jako Zbawiciela, leczącego nasze rany i dającego nadzieję. Wszyscy wtedy czujemy taką wyjątkową radość, cieszymy się ciepłem rodzinnym, a serca wypełnione są miłością, pokojem i nadzieją na wspaniały kolejny rok w naszym życiu.

Nie przypominam sobie, aby na misjach, gdzie posługiwałem, brakowało takiego klimatu. Jednak faktem jest, że w każdej kulturze Boże Narodzenie obchodzone jest w inny sposób, ale zawsze radosny, pomimo wojen, niesprawiedliwości, ubóstwa czy chorób. Bo Chrystus rodzi się również w trudnych sytuacjach życiowych, aby dać nadzieję na lepsze jutro. Przebywając z dala od Ojczyzny, tęskniłem za polskimi świętami, brakowało mi rodziny, tradycyjnej wigilii, dzielenia się opłatkiem, wspólnego kolędowania, ale równocześnie doświadczałem bliskości ludzi, z którymi przeżywałem kolejne święta.

Pamiętam swoje pierwsze Boże Narodzenie w Ekwadorze, na misji w Borbón. Zaproszono mnie wtedy do niewielkiej wioski Telembi położonej w malowniczym miejscu nad rzeką Cayapas. Jej mieszkańcy to Afroekwadorianie, którzy są niezwykle wierni swojej kulturze i tradycjom związanym z przeżywaniem świąt Bożego Narodzenia. Po dwóch godzinach podróży łodzią – w towarzystwie siostry kombonianki Ignés – dotarliśmy do celu. Już z oddali słyszeliśmy odgłosy bębnów i marimby. W ten sposób mieszkańcy przygotowywali się do całonocnego czuwania w kaplicy. Pokazano nam miejsce, gdzie możemy odpocząć po trudach podróży. Rozłożyłem więc swoje turystyczne łóżko, jednak siostra Ignés poinformowała mnie, że nie będzie mi ono potrzebne, bo całą noc spędzimy w kaplicy, śpiewając i tańcząc. To przecież najważniejszy dzień w roku – Bóg się rodzi.

Około godziny szesnastej muzyka i śpiewy się nasiliły. Cała wioska procesyjnie zbliżała się do kaplicy. Każda rodzina niosła swoją figurkę Dzieciątka Jezus, która symbolizowała narodzenie Pańskie. Do samej północy śpiewano *arrullos*, czyli tradycyjne przyspiewki ludowe, oczywiście przy dźwiękach bębnów, marimby i dzwonów kościelnych bijących w rytm muzyki. Co godzinę śpiewy i muzyka przerywano głośnieymi wystrzałami armatki prochowej, przypominając okolicznym wioskom, że zbliża się czas narodzin Zbawiciela.

Godzinę przed północą młodzież przedstawiła jasełka, w których Dzieciątkiem Jezus było trzymiesięczne maleństwo. Dokładnie o północy kobiety rozłożyły wielkie płótno, na którym rodziny położyły figurki Dzieciątka Jezus, po czym chwyciły za jego rogi i w rytm muzyki i śpiewów kołysały figurki, tańcząc przez całą noc. Zmęczone dzieci zasypiały pod ścianami kaplicy. Wraz ze wschodem słońca rozpoczęła się uczta. Każda rodzina przyniosła coś do jedzenia i picia. Po wspólnym posiłku wszyscy udali się na Mszę Świętą. Po zakończeniu Eucharystii rodziny zabrały swoje figurki Dzieciątka Jezus do domów, aby w rodzinnym gronie kontynuować świętowanie.

Każdy kraj ma swoją kulturę i tradycje, ale w tym szczególnym dniu wszyscy się jednoczymy, aby uczcić naszego Zbawiciela. On przynosi światu miłość, pokój i nadzieję. Wiara w Chrystusa, a przede wszystkim spotkanie z Nim może zmienić wszystko w naszym życiu. Niech zatem nasz Zbawiciel zawsze będzie w centrum naszego życia, bo On przychodzi na świat nie po to, aby nas sądzić, ale by nas zbawić. ■

Kolorowe łodzie

W Senegalu sektor rybołówstwa ma kluczowe znaczenie zarówno dla stabilności społeczno-gospodarczej, jak i dla bezpieczeństwa żywnościowego ludności całego regionu. Statki rybackie przybywające z Europy, Chin, Turcji i Rosji zagrażają źródłom utrzymania wielu lokalnych rybaków.

W Soumbédioune, kolorowym porcie położonym pomiędzy skałami Mediny, jednej z najstarszych dzielnic Dakaru, panuje nieustający gwar. Sznur kobiet niosących na głowach skrzynie świeżo wyladowanych ryb w kierunku straganów sąsiedniego targowiska i tłumy dzieciaków

przeskakujących od jednej pirogi do drugiej, by zszyć sieci i przygotować sznury, haczyki, przynęty i pływaki dla „starszych braci”, którzy czekają na wypłynięcie, to codzienny obraz portu. Zbliża się zachód słońca. Dziś ocean jest obszarem, w którym spokojnie odbija się słońce połyskujące na jego powierzchni. Niemal ideal-

ne warunki pogodowe zapowiadają udaną i być może mniej ryzykowną wyprawę niż zwykle. Na jedynej dostępnej ławce i styropianowych skrzyniach stojących na ziemi siedzą, opierając się plecami o ścianę zrujnowanego budynku z widokiem na plażę, młodziutcy żeglarze. Czekają na pozostałych kolegów powracających z wieczornej zmiany. Wpatrują się w ocean, jakby nie mogli go opuścić nawet po powrocie na ląd. Za każdym razem, kiedy w zatoce pojawia się łódź kierująca dziób w stronę klifu, by wrócić do portu, chłopcy odrywają się i szybko



TOONVANDUK.NL/FLICKR

wyciągają kłody, aby przesunąć kadłub po piasku i kamykach na brzeg. Wszyscy pomagają swoim towarzyszom w przenoszeniu złowionych ryb. Ludzki łańcuch potężnych ramion, napiętych i lśniących od potu mięśni, ciągnie pirogi z brzegu na plażę. W tych stronach konkurencja nie osłabiła idei wzajemnej pomocy. Filaru, na którym wciąż opiera się przetrwanie w trudnych sytuacjach życia i pracy.

Madj, jak wszyscy mieszkańcy portu Soumbédioune, przygląda się kształtom fal, nie odrywając wzroku od horyzontu. Jego twarz, wysmaga wiatrem i słońcem, kurczy się z każdym podmuchem, zdradzając troskę. Ubrany jest w wojskową kurtkę, dres i beret artysty. Ten doświadczony rybak po czterdziestce, z wyrastającymi tu i ówdzie krótki-

mi dreadami, zna wody Dakaru jak własną kieszeń. „Można powiedzieć, że urodziłem się na tej plaży. Mam zdjęcie z dzieciństwa, na ramionach ojca, zrobione właśnie tutaj”. Madj nie ma łodzi, ale często na morzu towarzyszy swojemu przyjacielowi Boubie, młodemu kapitanowi jednej z wielu kolorowych drewnianych łodzi, które – ułożone jedna za drugą na plaży – tworzą flotę „nieformalnych rybaków” z Soumbédioune. Dominuje na nich jaskrawa farba: zielono-żółto-czerwona flaga Senegalu oraz napisy, zwłaszcza „Allah”, i formuły błogosławieństwa w języku *wolof*, które tylko częściowo zakrywają pęknięcia wielokrotnie naprawianych kadłubów. W czasie pory suchej, która w tym kraju trwa od października do czerwca, łowi się głównie kalmary, sardynki i pstrą-

gi. Są one szczególnie poszukiwane w luksusowych restauracjach w bogatych dzielnicach Dakaru, na rynkach afrykańskich oraz w Europie, Azji i Ameryce. „Zakochałem się w tym zawodzie, widząc pracę mojego taty, wujków i dziadka”, mówi Madj.

I choć z biegiem lat zajęcie to stało się trudniejsze i mniej opłacalne, Madj jest dumny ze swojej pracy: „To szlachetny zawód, nie dla wszystkich. Tylko prawdziwi mężczyźni wypływają w morze”. Podobnie jak wielu innych senegalskich rybaków dotkniętych najgorszym w historii kraju kryzysem w sektorze rybołówstwa on również nieustannie poszukuje alternatywnych miejsc pracy, aby zaspokoić potrzeby rodziny. W ostatnich latach wielu młodych ludzi porzuciło morze, aby szukać innej pracy. Niektórzy wybrali „ścieżkę przygody”, emigrując do sąsiednich krajów afrykańskich lub do Europy.

Trasa prowadząca z Senegalu na hiszpańskie Wyspy Kanaryjskie to jeden z najniebezpieczniejszych szlaków migracyjnych na świecie. W roku 2020 „pomogła” ponad 50. tysiącom imigrantów z terenów subsaharyjskich dotrzeć do wybrzeży Europy.

W wyniku kryzysu społeczno-gospodarczego i sporych ograniczeń w podróżowaniu, spowodowanych pandemią Covid-19, w ciągu ostatnich dwóch lat setki niewielkich łodzi rybackich przekształconych w niepewne „promy nadziei” umknęło patrolom Hiszpańskiej Straży Cywilnej i Frontexowi, prywatnej agencji ochrony odpowiedzialnej za kontrolę granic zewnętrznych Unii Europejskiej.

„Barça wala barcakh” – jak mówią w języku *wolof* – „Barcelona albo śmierć!”. Jest to okrzyk desperacji wynikający z braku zatrudnienia i jakichkolwiek perspektyw w całej Afryce Zachodniej. ■



W duchu świętego Daniela Comboniego

Charyzmatyczna intuicja św. Daniela Comboniego, aby „zbawić Afrykę przez Afrykę”, zainspirowała dwóch włoskich misjonarzy kombonianów – bp. Sisto Mazzoldiego i ks. Giovanniego Marengoniego – do założenia pięciu zgromadzeń zakonnych w Afryce Wschodniej. Dziś ta misyjna rodzina jest obecna na czterech kontynentach.



Dom formacyjny Apostołów Jezusa znajduje się w dzielnicy Langata w Nairobi, stolicy Kenii. Do działalności misyjnej przygotowuje się tu ponad 120 młodych postulantów, nowicjuszy i studentów teologii z czterech krajów – Ugandy, Kenii, Tanzanii i Sudanu Południowego. Ksiądz John Mundua, dyrektor ds. formacji w zgromadzeniu, kieruje zespołem trzynastu oddanych pracowników. „Entuzjazm

towarzyszący życiu misjonarskiemu jest wciąż żywy w Afryce – mówi ks. John – ale wielkim wyzwaniem dla nas, formatorów, jest poznanie, sprawdzenie i zrozumienie tego, co motywuje młodych kandydatów. W Afryce jest to najtrudniejsze. Tak naprawdę kandydatów na braci misjonarzy jest bardzo mało, bo wszyscy chcą być księżmi. To aspekt kulturowy, bo księża są tu bardziej szanowani”.

Dziąłka w Langacie, na której osiedlili się Apostołowie Jezusa, była kiedyś klasztorem dominikanek i mieści liczne budynki otoczone dobrze utrzymanymi ogrodami. Przestrzeń połączona jest ze szkołą i warsztatem, w których bracia zakonnicy otrzymują wykształcenie techniczne. Obecnie przyjmowani są też chłopcy i dziewczęta z trudnościami, którzy uczą się różnych zawodów. Obok ośrodka znajduje się sanktuarium, które zostało poświęcone w sierpniu 1985 r. przez papieża Jana Pawła II podczas wizyty z okazji Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Nairobi. Jego przeznaczeniem jest propagowanie kultu Najświętszego Serca. Znajduje się tu ogromny, ponad dziesięciometrowy, biały krzyż. Innym godnym uwagi obiektem budowanym jest stary kościół klasztorny, wewnątrz którego znajdują się grobowce dwóch założycieli zgromadzenia: bp. Sisto Mazzoldiego i ks. Giovanniego Marengoniego, misjonarzy kombonianów. Obaj zmarli tego samego dnia i w tym samym miesiącu: 7 lipca. Mazzoldi w roku 1987, a Marengoni 20 lat później.

FUNDAMENTY

Apostołowie Jezusa nie są jedynymi afrykańskimi zakonnikami zrodzonymi z misyjnego zapału bp. Mazzoldiego i o. Marengoniego,



którzy w burzliwych czasach i kontekstach założyli jeszcze cztery inne zgromadzenia. W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku obaj pracowali w Sudanie Południowym w bardzo trudnych warunkach z powodu narastających prześladowań Kościoła katolickiego. Duszpasterzom ograniczono możliwość przemieszczania się, zabroniono budować nowe kaplice, a nawet chrzczyć nieletnich. Mazzoldi, biskup wikariatu apostołskiego Bahr el-Gebel (obecnie archidiecezja Dżuba), dostrzegł, jak duże znaczenie ma zapewnienie Kościołowi lokalnemu własnych zakonników i zakonnic. W roku 1951 założył Zgromadzenie Sióstr Najświętszego Serca, a dwa lata później Zgromadzenie Braci św. Marcina de Porres, obydwa z myślą o pomocy w kształceniu nauczycieli i katechistów. Dziś członkowie tych zgromadzeń kontynuują swoją pracę w Sudanie Południowym i Ugandzie.

Ksiądz Marengoni podzielał niepokój biskupa Mazzoldiego dotyczący rosnącej wrogości rządu su-

dańskiego, zwłaszcza po uzyskaniu przez kraj niepodległości w 1956 r. W tej sytuacji założył seminarium w Okaru, by wzmocnić wzrost miejscowego duchowieństwa. Kiedy 24 lutego 1964 r. mużulmański rząd w Chartumie wydał dekret o wydaleniu wszystkich misjonarzy z kraju, zarówno Marengoni, jak i Mazzoldi musieli wyjechać wraz z 300 innymi misjonarzami. Za pierwszym z nich, który osiedlił się w północno-zachodniej części sąsiedniej Ugandy, poszła część seminarzystów. Sisto Mazzoldiego zaś mianowano pierwszym biskupem nowo utworzonej diecezji Moroto. W roku 1968 ks. Marengoni założył tam Zgromadzenie Apostołów Jezusa za aprobatą kościelną biskupa diecezjalnego, swojego przyjaciela, a pierwszymi kandydatami byli jego byli seminarzyści sudańscy z Okaru. Zgromadzeniu przyświecało hasło „Misjonarze dla Afryki i całego świata”.

Kiedy w Ugandzie wybuchła wojna, zawiązany w tym kraju rząd, na

czele którego stanął Idi Amin, również niechętnie patrzył na obecność Kościoła katolickiego. Ksiądz Marengoni, aby uniknąć problemów, postanowił przenieść siedzibę nowo założonego instytutu do Nairobi. Niedługo potem, w 1975 r., bp Mazzoldi założył w Moroto Zgromadzenie Sióstr Ewangelizatorek Maryi, dla których ks. Marengoni napisał regułę. Siostry, podobnie jak Apostołowie Jezusa, zaczęły się rozwijać i rozszerzać swoją posługę w Afryce Wschodniej.

Wielu misjonarzy kombonianów rozumiało zasadność tych fundamentów, ponieważ

urzeczywistniały pragnienie św. Daniela Comboniego, aby „zbawić Afrykę przez Afrykańczyków”

i przez cały czas wspierali młode afrykańskie instytuty misyjne. Jednak niektórzy kombonianie nie do końca to rozumieli i poddawali



Mazzoldiego i Marengoniego licznym krytykom.

John Mundua zauważył, że „włączenie Afrykanów do zgromadzeń komboniańskich w tamtym czasie było bardzo trudne ze względu na różnice kulturowe i niestety niski poziom edukacji misjonarzy pochodzących z Afryki w porównaniu z misjonarzami przybywającymi z innych kontynentów. Ponadto duża część Afryki Subsaharyjskiej nadal była uważana za miejsce pierwszej ewangelizacji, a priorytetem było co najwyżej wzbudzanie powołań kapłańskich, a nie misyjnych do życia konsekrowanego”.

EKSPANSJA

Zarówno Apostołowie Jezusa, jak i Siostry Ewangelizatorki Maryi mają ten sam misyjny charyzmat głoszenia Ewangelii na peryferiach świata. Każda kongregacja liczy około 400 członków i jest obecna w Kenii, Ugandzie, Tanzanii, Sudanie Południowym, RPA, Niemczech, Wło-

szech, Kubie, Stanach Zjednoczonych i Anglii. Apostołowie Jezusa prowadzą także misje w Etiopii, Botswanie, Australii i Papui-Nowej Gwinei, natomiast Siostry Ewangelizatorki Maryi są obecne w Zambii.

We wszystkich tych krajach celem numer jeden jest ewangelizacja, także w Europie, Ameryce i Oceanii, gdzie – według ks. Johna – wspólnoty „są miejscem ewangelizacji, a nie domami nauki czy formacji, ponieważ dzisiaj zmienia się dynamika świata i niektóre miejsca już zewangelizowane stają się ubogie w wiarę”.

Głoszenie i promocja człowieka zawsze idą w parze w działalności misyjnej,

dlatego siostry łączą formację katechetyczną z posługą społeczną. Ze swej strony Apostołowie Jezusa oprócz obejmowania parafii otworzyli również szkoły, ośrodki promocji kobiet, a nawet domy dla potrzebujących czy chorych na AIDS.

Misja głoszenia Słowa Bożego i miłosierdzia jest podtrzymywana przez modlitwę, a to przekonanie skłoniło o. Marengoniego do założenia w 1986 r. w kenijskiej diecezji Nakuru nowego zgromadzenia półmonastycznego: Ewangelizatorów Kontemplacyjnych Serca Jezusa. Dzisiaj liczy ono ponad 100 członków modlących się i pracujących w różnych diecezjach kraju. Ksiądz Maregoni chciał założyć również tego typu zgromadzenie żeńskie, ale przełożeni odradzili mu to ze względu na jego zaawansowany wiek.

WŚRÓD TURKANA

Charyzmat misyjny zakonników skłonił ich do osiedlenia się w miejscach trudnych i odległych, gdzie wiara była jeszcze słaba. Jednym z przykładów jest diecezja Lodwar na terytorium Turkana w północnej Kenii, gdzie są obecne wszystkie trzy zgromadzenia. Apostołowie Jezusa są odpowiedzialni za pięć



rozległych parafii i prowadzą pracę duszpasterską pomimo wielkich odległości, ubóstwa ludzi i suszy, która nęka region.

Siostry Ewangelizatorki Maryi mają dwie wspólnoty, jedną w parafii św. Daniela Comboniego w Lokichar, gdzie w 2006 r. otworzyły Centrum Jana Pawła II dla dzieci z problemami umysłowymi i ruchowymi. Wiele z nich zostało porzuconych przez rodziny, a zakonnice nie tylko je przygarnęły, ale także pracują nad poprawą ich stanu zdrowia we współpracy z protestanckim szpitalem Kijabi w Nairobi. Anne Mary mówi: „W roku 2021 udało nam się wysłać ponad piętnaście dzieci na operację do Nairobi. Po zabiegu powróciły do Lokichar, a my towarzyszymy im podczas rehabilitacji”.

Ksiądz Daniel Villaverde, wikariusz parafii w Lokichar, jest świadkiem zaangażowania misyjnego tych trzech zgromadzeń. „Wszyscy misjonarze i misjonarki mają bardzo dobrze rozwiniętą orientację duszpa-

sterską, zwłaszcza Ewangelizatorzy Kontemplacyjni Serca Jezusa, którzy obecnie prowadzą parafię Katilu w rejonie zamieszkiwanym przez Turkana. Zdali sobie sprawę, że nie mogą utrzymać się z samej modlitwy, dlatego starają się łączyć swoje powołanie kontemplacyjne z działaniem duszpasterskim”. Dowodem na to jest organizacja czasu wspólnoty, jak mówi jeden z jej członków ks. Junior Wamalwa: „Wstajemy o czwartej rano i idziemy do kościoła na modlitwę, potem przygotowujemy Eucharystię, a następnie przyjmujemy i odwiedzamy chrześcijan. Gdy nadchodzi wieczór, wracamy do modlitwy. A to oznacza, że nasz dzień zawsze zaczyna się i kończy w ten sam sposób”.

TRUDNOŚCI

Nie brakuje jednak trudności i wyzwań dla tych wciąż młodych zgromadzeń. Siostry powstały na fundamencie silnej duchowości misyjnej. Szybko jednak sobie

uświadomiły, że to nie wystarczy i potrzebują także dobrej formacji, dlatego stopniowo wzmacniają poziom kształcenia swoich kandydatek. Apostołowie Jezusa zostali zawieszeni przez Watykan w 2018 r., głównie z powodu wewnętrznych nieporozumień pomiędzy członkami różnych narodowości i grup etnicznych oraz braku ducha wspólnoty. Przez dwa lata nie mogli przyjmować nowych kandydatów i obecnie wznowiają formację w domu w Langacie, jedynej strukturze formacyjnej zgromadzenia.

Rodzina misyjna utworzona przez pięć zgromadzeń założonych przez bp. Mazzoldiego i ks. Marengoniego liczy dziś ponad tysiąc misjonarzy afrykańskich i przynosi Kościołowi liczne owoce apostolskie na czterech kontynentach. „Gdziekolwiek idziemy – mówi o. John Mundua – nie siemy braterstwo i solidarność, tak jak żyjemy nimi w Afryce. Nie jest to coś, czego szukamy bezpośrednio, ale wyłania się to spontanicznie z naszej afrykańskości”. ■

„Tako rzecze Zaratustra”

Powyższe słowa to tytuł jednego z najbardziej znanych dzieł Fryderyka Nietzschego. Jego bohater nosi imię perskiego kapłana Zaratustry, twórcy pierwszej monoteistycznej religii na świecie. Jej zasady i teologia w wielu przypadkach mogą wydać się chrześcijanom zaskakująco znajome.

Pomiędzy XV a X wiekiem przed narodzeniem Chrystusa – w zależności od źródeł – podczas perskich świąt Nowego Roku trzydziestoletni wówczas Zaratustra (nazywany też z greckiego Zoroastrem) przeżył objawienie, które zapoczątkowało nową i jak się później okazało pierwszą religię opierającą się na wierze w jednego, wszechwiedzącego Boga, stwórcę i opiekuna wszechświata. Przez wiele stuleci zaratusztrianizm był narodową religią Iranu, obecnie największą po-

pularnością cieszy się w Indiach (ok. 150 tys. wyznawców) oraz Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Istnieje również w Polsce wspólnota zaratusztrian, nazywająca się „polskimi wyznawcami dobrej religii”. Ogółem na świecie żyje ok. 250 tys. wyznawców tej religii.

Według teologii zaratusztrian świat znajduje się w nieustannej walce dobra ze złem toczonej przez dwie odwieczne istoty: Ahura Mazdę, stwórcę wszechrzeczy i źródło wszelkiego bytu, oraz Angra Ma-

inju, przeciwnika dobra, istotę złą, szkodliwą i pozbawioną mądrości. Można by powiedzieć, że to odpowiednik chrześcijańskiego szatana, musimy jednak pamiętać, że szatan jest bytem stworzonym, który w żadnym stopniu nie może równać się Bogu, zaś Angra Majnlu ma taką samą moc i władzę jak stwórcy świat. Ahura Mazda stwarzając wszechświat, uporządkował go według pierwotnego bożego ładu, dając wszystkim istotom, które stworzył, wolną wolę. Używając jej, mogą ten ład odrzucić. Oznacza to, że człowiek z natury jest dobry i jego powołaniem jest staniecie do walki ze złem. Jednak ma prawo nie przyjąć tego powołania i samemu stać się złym. Ahura Mazda daje i podtrzymuje życie, a wszystko co robi, jest dobre; śmierć, zniszczenie i zło nie pochodzi od niego i nie tylko nie przyzwala na nie, ale toczy z nimi odwieczną walkę. Człowiek może wybrać współpracę z nim i poprzez dobre myśli i uczynki przyczynić się do szerzenia dobra i pokoju. W tym dziele pomagają mu świetliste duchy, które moglibyśmy porównać do naszych aniołów, zaś złemu Angrze Majnlu służą demony.

Zgodnie z mitologią zaratusztrianizmu świat został stworzony w pięciu epokach.

W pierwszej, istniejącej od zawsze, był tylko Ahura Mazda i Angra Majnlu, czyli dobro i zło. W drugiej



HTTPS://TWITTER.COM/BLASIA_AFRICA/STATUS/1375449422587428869



epoce Ahura Mazda w ciągu siedmiu dni stworzył cały świat, z wyjątkiem ognia, jednak tylko w formie duchowej, a następnie udał się na odpoczynek. W trzeciej stworzył ogień, dał ciała wszystkim stworzonym wcześniej duchom oraz wprowadził czas w ruch. Otworzyło to, niestety, drogę Angrze Majnlu do świata, który skażył złem. Sprawił, że rośliny więdły, ludzie umierali, zanieczyścił ogień dymem. Tak zaczęła się czwarta epoka, w której obecnie znajduje się świat i w której w walce między dobrem i złem biorą udział ludzie. Na końcu czasów nastąpi Sąd Ostateczny i nastanie piąta epoka Królestwa Bożego na ziemi. Czas się zakończy i przestanie biec.

Koncepcja życia po śmierci jest bardzo zbliżona do tej znanej w chrześcijaństwie. Według zaratusztrianizmu każdy człowiek posiada nieśmiertelną duszę, która po śmierci – w zależności od rodzaju popełnianych uczynków – trafia do nieba, miejsca szczęśliwości, lub czyśćca, gdzie jest jak cień, nie mogąc odczuwać ani radości, ani smutku lub do piekła, gdzie cierpi męki. Na końcu świata wszyscy ludzie

zmartwychwstaną i odbędzie się nad nimi sąd ostateczny. Każdy, bez wyjątku, zostanie wrzucony do rzeki roztopionego metalu. Dla osób, które dobrze żyły, rzeka ta będzie niczym „ciepłe mleko”, zaś u nikczemników gorący metal wypali z ciał i dusz wszelkie zło i tym samym staną się oczyszczeni. Wynika z tego, że na końcu czasów wszyscy zostaną zbawieni, otrzymają nieśmiertelność i wieczne szczęście. Angra Mainju straci wtedy całą swą moc i dobro zatriumfuje na zawsze.

W zaratusztrianizmie istnieje również koncepcja „mesjasza”, który ma narodzić się z dziewicy i poprowadzić ludzkość do ostatniej, zwycięskiej bitwy z siłami zła.

Bardzo istotny w tej religii jest kult czystości i ognia. Nie ma tu pojęcia grzechu, istnieje jednak „zbrukanie”.

Czysta dusza może ulec zbrukaniu poprzez kontakt z nieczystymi tworamiz złego. Nie chodzi tu tylko o niemoralne uczynki czy myśli, ale także o jedzenie konkretnych

potraw czy sposób ubierania się. Śmierć jako wytwór złego również jest nieczysta, dlatego ciał zmarłych jako „zbrukanych” nie można pochować w ziemi. W przeszłości zwłoki pozostawiano na specjalnych wieżach, tzw. wieżach milczenia, gdzie żywiły się nimi sępy i dzikie zwierzęta. Gdy zostawały już tylko kości, można było je pochować. Obecnie najczęściej zmarłych składa się w betonowych grobach, tak by nie stykały się z ziemią. Ogień, jako najczystszy twór boga, pełni dla zaratusztrian wyjątkową rolę. Dym, wytwór złego, ucieka do góry, a płomienie zawsze pozostają czyste. W centralnym punkcie każdej świątyni pali się stale podtrzymywany święty ogień, który gwarantuje trwanie mocy Ahury Mazdy na ziemi. Ogień, który nigdy nie gaśnie, ma siłę uzdrawiania i spełniania innych życzeń. Święty ogień w świątyni zaratusztriańskiej Atash Bahram w Yazdw w Iranie prawdopodobnie pali się bez przerwy od ok. 1500 lat. Teksty religijne, prawo kanoniczne, pochwalne hymny i inwokacje zawarte są w świętych księgach zwanych „Awestą”. Służy ona przede wszystkim do odprawiania modlitw czy to pieśni pochwalnych na cześć boga, czy modlitw do patronów, czy modlitw z okazji świąt.

Wiara w przyjsie mesjasza, w istnienie piekła, nieba i czyśćca, koncepcja duszy i sądu ostatecznego są tak zbliżone do chrześcijaństwa, że niektórzy historycy wręcz nam zarzucają kopiowanie tych idei od zaratusztrian. A może Bóg objawił to i jednym, i drugim? „Wszak On nie ma względu na osoby, a w każdym narodzie miły Mu jest ten, kto się Go boi i postępuje sprawiedliwie”. Najprawdopodobniej nie dowiemy się tego tu, na ziemi, jednak warto wiedzieć, że istnieje religia, z którą na pierwszy rzut oka nic nas nie łączy, a jednocześnie łączy tak wiele. ■



Dać się poprowadzić...

Z siostrą Joanną Nowińską znamy się od kilku lat. Od samego początku imponowała mi jej ogromna wiedza i miłość do Pisma Świętego, a tym samym do Boga. Postanowiłem więc, że do ostatniego tegorocznego numeru przygotuję z nią wywiad. I tak pewnego jesienno popołudnia spotkaliśmy się na krakowskich Plantach, by porozmawiać o Biblii.



Jakie są początki Pisma Świętego?

Słowo *Biblia* z greckiego znaczy tyle co *księga*, czyli coś co zostało zapisane. Musimy wiedzieć, że zanim to, co dziś znamy jako Pismo Święte, zostało zapisane, było przekazywane ustnie. W ten sposób Żydzi przez

wiele wieków przekazywali sobie doświadczenie Boga. Z pokolenia na pokolenie opowiadali historie patriarchów i historie, które ukazywały, jak Bóg jest obecny w życiu swojego ludu. Dłuższy zapis pojawił się dopiero, kiedy podczas niewoli babilońskiej narodziła się obawa, że

umrą wszyscy, którzy mogliby przekazać wspomniane historie, a tym samym pamięć o Bogu.

Musimy być świadomi, że za każdym razem, kiedy słuchamy bądź czytamy Pismo Święte, Bóg mówi do każdego z nas z osobna. W tym samym fragmencie Pisma każdy może zwrócić uwagę na coś innego, bo Bóg mówi do każdego serca osobno...

Słuchamy bądź czytamy...

No tak, dziś niekoniecznie trzeba mieć Pismo Święte w postaci książki. Niektórzy dalej czytają je tradycyjnie, inni w formie elektronicznej, a jeszcze inni słuchają na płytach CD lub w innym formacie. Każdy wie, jaki sposób odbioru Pisma jest dla niego najlepszy. Co w tym momencie jest moje? Chodzi o dziś, a nie o plan na kolejne dziesięć lat, bo sposób percepcji może się zmienić. Jeśli ktoś woli słuchać aniżeli czytać, to niech słucha. Najważniejsze jest doświadczenie Boga, który do mnie mówi. Tu i teraz. A to, jakiego nośnika użyjemy do słuchania Boga, jest wtórne.

Czyli można też korzystać z Pisma Świętego poprzez telefon czy tablet... Ale czy to jest dobry sposób na nawiązanie bliższej relacji z Bogiem?

Osobiście preferuję czytanie Pisma Świętego w formie książki. To mi pozwala zobaczyć kontekst danego tekstu. Czyli wzrokiem ogarniam to, co jest napisane wyżej i niżej, i obok. I mam w to wgląd. I wiem, w jakim kontekście napisany jest

dany fragment. Widzę, z czego „wyrasta” opisana tam sytuacja. A słuchając nie widzę tego. Istnieje ryzyko, że odsłucham jakiś fragment Pisma, nie wiedząc, o czym była mowa przedtem albo dlaczego został tam umieszczony. Takie słuchanie nie pomaga w poznawaniu Boga. Ale jeśli słucha się uważnie i tablet czy telefon nie rozprasza podczas spotkania z Pismem, to oczywiście też można w ten sposób nawiązać relację z Bogiem. Jakkolwiek będziemy czytać czy słuchać, musimy robić to uważnie.

Czy dziś, w 2022 r., potrzebne jest nam jeszcze Pismo Święte?

Oczywiście, że tak! Jest potrzebne w znaczeniu Boga mówiącego do nas. Chodzi o to, żeby spotkać Boga, który do nas przemawia. Co tu dużo mówić, jeśli potrzebujemy Boga, a potrzebujemy, to potrzebujemy też Go słuchać. A słuchamy Go w Piśmie. Zapytasz pewnie po co? Ponieważ słuchając Boga, odradza się w nas całe człowieczeństwo, które On „sobie dla nas wymyślił”. Pismo Święte pomaga nam się przekonywać, czy my dobrze o Nim myślimy. Czy Bóg, o którym ja myślę, to jest Bóg a nie jakiś mój pomysł na Boga. Powtórzę: najważniejsze to usłyszeć, co Bóg do mnie mówi. I nie po to, żebym szukał, co ten Bóg każe mi robić, tylko żebym usłyszał, jaki On jest.

Wydaje się to oczywiste, ale w takim razie dlaczego w naszych domach Pismo Święte często leży „gdzieś tam” zakurzone, nieczytane?

Wyobraź sobie sytuację, że spotykasz jakiegoś znanego pisarza czy pisarkę, dajmy na to Olgę Tokarczuk. Zamieniasz z nią kilka słów i co robisz wracając do domu? Ja weszłabym do najbliższej księgarni i kupiłabym którąś z jej książek. Dlaczego? Bo z nią rozmawiałam. Bo po takim spotkaniu chcę zobaczyć, jak ona pisze.

Przenieśmy to na pole wiary. Jeśli spotykam Boga, rozmawiam z Nim i czymś mnie zaintryguje – a robi to nieustannie – to ja po takim spotkaniu chcę Go bardziej poznać. A jak to zrobić? Poprzez Pismo Święte.

Czy musimy czytać Pismo Święte?

Wielu myśli, że my, chrześcijanie – katolicy mamy przymus czytania Pisma Świętego. A tak nie jest. Pan Bóg nie umieścił tego jako jedynaste przykazanie. Nie musimy czytać, ale... ale o czym rozmawiamy z kimś, kogo nie znamy? Modlimy się do kogo, jeśli Go nie znamy? To, co mówię, może być bolesne, bo co niektórzy mogą teraz dojść do wniosku, że nie znają Boga, a tylko o Nim słyszeli. Ale nigdy nie jest za późno, żeby zacząć Go prawdziwie poznawać.

Jak zachęcić kogoś do czytania lub słuchania Pisma Świętego?

Jest jeden sposób. Kiedy ludzie widzą, że Pismo Święte mnie fascynuje, że ja nim żyję, poszukuję i zagłębiam się w nim, wtedy mogą stwierdzić: *Coś w tym jest! Też tak chcę*. I dla samej ciekawości, żeby sprawdzić, co mnie tak kręci, ten ktoś zacznie czytać bądź słuchać Biblii. Chcę powiedzieć, że bardzo ważne jest nasze świadectwo.

Jest jeszcze coś takiego jak lenistwo. Ktoś może chciałby poczytać, ale mu się nie chce i woli zrobić coś innego, coś łatwiejszego... Tutaj nie mam innej rady, jak po prostu pokonać to lenistwo i mu się nie poddać.

Jestem pewna, że ludzie byliby o wiele szczęśliwsi, mieliby lepsze życie, gdyby czytali Biblię i poszukiwali w niej Boga. Bo wielu robi coś dla Niego, myśląc, że tak trzeba. A Pan Bóg jest tu i teraz. I nic nie trzeba. Tylko jeśli naprawdę nam na Nim zależy, to cokolwiek zrobimy, zrobimy z miłości. Panu Bogu chodzi o to, żebyśmy Go odnaleźli w wolności. Nie w przymusie.

Jak czytać i ile czytać?

Jeśli jakaś historia w Piśmie mnie fascynuje, to pozwalam sobie na to, żeby ją poznać. Jeśli czytając lub słuchając danego fragmentu coś przyciąga moją uwagę, to się zatrzymuję i szukam, co Pan Bóg chce mi przez to powiedzieć, dlaczego zwrócił moją uwagę na tym właśnie słowie czy zdaniu... Staram się zrozumieć to słowo, które On do mnie mówi. I w ten sposób, powolutku, poznaję Boga. I nawiązuję z Nim głębszą relację.

Czasem nie jest to takie proste...

Wiesz, dobrze jest dać się wciągnąć w historię, dać się poprowadzić z tą świadomością, że to jest Pan Bóg, który nam się odkrywa. Budzę się rano i jestem ciekawa, co dziś Pan Bóg do mnie mówi. I poznaję czytania z dnia i odszukuję to słowo, które On do mnie kieruje. I to jest niesamowite. Bo widzę, że On ma tak wiele do powiedzenia, do opowiedzenia. Czytanie Pisma Świętego jest jak rozmowa z osobą, w tym przypadku z Panem Bogiem. On mnie pasjonuje i dlatego czytam Pismo Święte. Wiem, że w tej lekturze znów bardziej poznam Pana Boga i odszukam Jego myśli, które kryją się w danym tekście. A to zmienia moje myślenie, sposób patrzenia na świat.

A co jeśli zaczynamy czytać i nie rozumiemy?

No to jest Internet, gdzie można poszukać na przykład historię powstania danej księgi albo informacje kiedy i w jakich okolicznościach została napisana... Szukam też jakiegoś komentarza, który pomoże mi zrozumieć to, co czytam lub słucham. A jeśli nie chcemy szukać w Internecie, to możemy pójść do biblioteki i tam poszukać... I nie zrażajmy się naukowym językiem, jakim mogą one być napisane, tylko starajmy się dociekać tego, co



CATHOPIC.COM

nas zaintrygowało w danym fragmencie. Nie wszystko musimy od razu zrozumieć. Czytanie Pisma, owszem, nie zawsze jest proste, ale jest fascynujące. Niekiedy spędza się dużo czasu na poszukiwaniu, na staraniu się zrozumieć, o czym mówi dana księga czy jej fragment.

Nikt przecież nie powiedział, że musimy przeczytać całą Biblię, od Księgi Rodzaju po Apokalipsę, słowo w słowo...

Oczywiście, że nie. Nie trzeba się spieszyć i myśleć, kiedy się skończy. Można czytać małymi fragmentami, po kilka zdań. Ważne jest, by zacząć czytać bądź słuchać i dać się zafascynować Bogiem, który do nas mówi. I iść w rytmie, jaki dyktuje Pan Bóg. I pamiętać, że żaden, nawet najlepszy komentarz czy kazanie nie zastąpi tego osobistego spotkania, tej intymnej rozmowy, która nawią-

zuje się między mną a Bogiem podczas lektury Pisma Świętego.

Od których ksiąg najlepiej zacząć czytanie Pisma Świętego?

Myślę, że tu warto kierować się swoją osobowością. Jeżeli ktoś lubi poezję, to niech zacznie od Psalmów, a potem przejdzie na Pieśń nad Pieśniami, dalej na Księgę Koheleta czy Hioba. A jeśli ktoś potrzebuje pociechy, to spokojnie może zacząć czytanie od czterdziestego rozdziału Księgi Izajasza i czytać tę księgę do końca. Jeżeli ktoś inny lubi wartką akcję, to czytanie może zacząć od Księgi Jozuego lub Sędziów. Jeżeli ktoś chce doświadczyć Boga, który mówi, że go kocha, to warto czytać Księgę Powtórzonego Prawa. Warto przeczytać fragment, a później z nim zostać i myśleć o nim, przez cały dzień albo i dwa szukać myśli, które Pan Bóg do mnie kieruje w tym fragmencie.

Na koniec jeszcze jedno pytanie: jaki jest Siostry ulubiony fragment Pisma Świętego?

Cała Biblia.

Serdecznie dziękuję za rozmowę. Dobrze jest porozmawiać o Bogu. Życzę, żeby Siostra poprzez swoją miłość do Pisma Świętego ukazywała Boga wszystkim, których On stawia na Siostry drodze.

Amen. Ja również dziękuję. A na koniec powiem jeszcze jedno: miejmy świadomość, że bycie z Pismem Świętym to „studnia bez dna”. Ja od wielu lat permanentnie je czytam, cały czas poszukuję, odkrywam i znajduję, a Pan Bóg wciąż do mnie mówi. Ten sam fragment mogę czytać ileś razy, a i tak zawsze Bóg odkryje przede mną nową myśl. To jest niesamowicie fascynujące, bo Pan Bóg jest niesamowicie fascynujący. ■

Pomoc wciąż potrzebna

Nasza grupa Świeckich Misjonarzy Kombonianów już od dłuższego czasu pragnęła zaangażować się w inicjatywę skierowaną na zewnątrz. Nie chcieliśmy skupiać się jedynie na przygotowywaniu spotkań formacyjnych i wsparciu misjonarzy. Wojna za naszą wschodnią granicą przyniosła nam odpowiedź na to pragnienie.

A zaczęło się od tego, że przypadkiem spotkałem znajomego księdza, który od wielu lat posługiwał w zachodniej Ukrainie. Następnie udało się nam uruchomić kontakty ze znajomymi ze Stanów Zjednoczonych, którzy chcieli pomóc i zaangażować się w działania humanitarne w Ukrainie. Jedną z nauczycielek szkoły katolickiej na przedmieściach Chicago zorganizowała spotkanie, na którym uczniowie z różnych klas, ich rodzice oraz nauczyciele mogli dowiedzieć się, jaka jest sytuacja Ukraińców w Polsce i jaką formę pomocy planujemy w najbliższym czasie. Na tę inicjatywę społeczność szkoły St. Raymond School zaoferowała ponad 1000 dolarów. Byliśmy mile zaskoczeni, bo ci młodzi ludzie wiele godzin spędzili myjąc samochody sąsiadów i policjantów, by zdobyć fundusze na ten cel. Dzięki zabranej kwocie i życzliwości ludzi dobrej woli zakupiliśmy ponad tonę jedzenia. Była to przede wszystkim żywność długoterminowa: konserwy mięsne i rybne, ryż, kasze, makaron, olej oraz czekolady. Pozostawała jeszcze kwestia transportu. I tutaj pojawił się nasz dobry znajomy, który udostępnił samochód i zaoferował swój czas. W lipcu, po licznych perypetiach z formalnościami i odprawą celną, mogliśmy wreszcie zapakować towar i wyruszyć.

Dotarliśmy do miasta Kiwerce koło Łucka w zachodniej Ukrainie. Na szczęście ta część kraju znajduje się z dala od frontu i gdyby nie tzw. blockposty niemal cała droga w czasach pokoju wydawałaby się zwykłym monotonnym szlakiem. Przyjął nas proboszcz miejscowej parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa. Przy rozładowywaniu poznaliśmy parafianki i dowiedzieliśmy się o ich troskach. Wiele z nich od wielu tygodni nie miało informacji od swoich mężów i bliskich; pozostawała im tylko żarliwa modlitwa.

Parafia, którą wsparliśmy, jest bardzo mała. Początkowo liczyła zaledwie sześć osób, choć po latach gorliwej służby proboszcza znacznie wzrosła. Katolicy w tym



mieście są w zdecydowanej mniejszości, żyjąc pośród prawosławnych i grekokatolików. Liczne są tam także wspólnoty protestanckie oraz różnego rodzaju sekty. Parafia katolicka jest bardzo otwarta. Ksiądz prowadzi swoje centrum zarządzania kryzysowego i skupia licznych intelektualistów, ludzi z lokalnych władz, ze środowiska kultury, uniwersyteckiego Łucka i okolic. Ci wszyscy ludzie wspólnie obradują nad sposobami pomocy na froncie oraz na własnym terenie. Pomagają wszystkim, bo obwód ten przyjął licznych uchodźców z innych części Ukrainy. Ksiądz Krzysztof oraz inni nasi rozmówcy podkreślali, że na początku lutego konfliktu pomoc humanitarna spływała w dużej ilości. Niestety, po kilku miesiącach wielu ofiarodawców jest już zmęczonych informacjami o wojnie i pomoc płynąca z różnych stron świata bardzo zmalała. Nie zmalały natomiast potrzeby. ■



Jak dziś być świadkiem Jezusa?

Nie tak dawno zakończył się miesiąc misyjny. Papież Franciszek w tegorocznym orędziu na Światowy Dzień Misyjny przypominał nam, że jako chrześcijanie jesteśmy wezwani, by być świadkami Pana Jezusa wszędzie i w każdej chwili. „Uczniowie są wezwani do przeżywania swojego osobistego życia w kluczu misji – są posłani przez Jezusa do świata nie tylko po to, by wypełniać misję, ale przede wszystkim, by żyć misją, która została im powierzona; nie tylko po to, aby dawać świadectwo, ale przede wszystkim, aby być świadkami Chrystusa”. Rodzą się zatem

pytania: Jak być dziś świadkiem Pana Jezusa? Jak ewangelizować? Jak dzielić się Jezusem z tymi, wśród których żyjemy? Dziś każdy młody człowiek jest obecny w mediach społecznościowych, które coraz bardziej stają się przestrzenią jego życia. Jak w takiej sytuacji przekazywać ludziom Chrystusa, którego mamy w sercu?

Papież Franciszek szczególnie nacisk kładzie na słowa *żyć i być*, zapraszając nas do dbania o nasze wnętrze i naszą tożsamość. Chodzi o to, kim jesteśmy i co mamy w sercu, a nie o to co robimy. Niestety współczesny świat żyje w pozo-

rach. Najważniejsze wydaje się to, co pokazujemy. Wielu dba o swój wizerunek, a filtry w mediach społecznościowych pomagają im w tym. A rzeczywistość jest taka, że troska o wizerunek, o to co zewnętrzne, nie sprzyja ewangelizacji, do której jesteśmy wezwani jako chrześcijanie. Ewangelizacja zaczyna się od wewnątrz i musi dotyczyć człowieka w jego istocie, w tym co czyni go człowiekiem. Dlatego my, młodzi, jesteśmy wezwani do troski o nasze wnętrze i naszą relację z Bogiem, by ewangelizować innych i dzielić się z nimi Jezusem, który jest dla nas najwyższą wartością.

Przede wszystkim musimy zobaczyć, gdzie się znajdujemy na naszej drodze wiary, blisko czy daleko? Czy jesteśmy ludźmi wolnymi czy niewolnikami? Niejednokrotnie się zdarza, że stajemy się niewolnikami, gubimy się i jesteśmy daleko od Boga, nawet jeśli chodzimy do kościoła.

Iść za Jezusem i cieszyć się Jego obecnością i miłością, nie jest kwestią samego chodzenia do kościoła.

Przychodzi mi na myśl przypowieść o synu marnotrawnym. To opowieść o tym, co dzieje się w naszym życiu, kiedy idziemy za Panem Jezusem. Aby dobrze zrozumieć, o co chodzi w tej przypowieści, trzeba mieć na uwadze cały rozdział 15

Ewangelii św. Łukasza. Są tam trzy przypowieści o Bożym przebaczeniu. Najpierw jest opowiadanie o zagubionej owcy, potem o zgubionej drachmie oraz o synu marnotrawnym. W pierwszej historii owca się zagubiła i odeszła daleko od domu. W drugiej kobieta zgubiła drachmę u siebie w domu. Owca zagubiła się daleko a drachma blisko.

W przypowieści o synu marnotrawnym jest ojciec, który ma dwóch synów. Młodszy zagubił się daleko, a starszy też się zagubił, ale w domu. Różnica między nimi polega na tym, że młodszy wie, że zblądził, a starszy o tym nie ma pojęcia. Nie wie, że się zagubił właśnie dlatego, że jest w domu, ale nie traktuje tego miejsca jak swojego domu. Jest niewolnikiem w domu swego ojca. Młodszy ma już swój plan. Chce powiedzieć

ojcu, żeby go uczynił swoim najemnikiem i dawał mu pieniądze za jego pracę: „Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie; już nie jestem godzien nazywać się twoim synem: uczynź mię choćby jednym z najemników”. Dla niego wszystko jest jasne. Natomiast starszy brat czuje się najbardziej nieszczęśliwym człowiekiem na świecie, ponieważ za darmo pracuje w domu swego ojca. To smutne.

Drodzy Młodzi! Te słowa kieruję do Was, a szczególnie do tych, którzy chodzą do kościoła i marzą, by świat był piękniejszy i wszyscy młodzi uwierzyli w Boga. To świetne pragnienie jest misją, do której każdy chrześcijanin jest powołany.

To dlatego tak ważne jest zadanie sobie kilku pytań. Czy między



mną a Bogiem istnieje relacja czy nie? Jaka jest ta relacja? I na czym buduje się naszą religijność? Na chodzeniu do kościoła? Na wypełnianiu obowiązków religijnych? A przecież nawet chodząc do kościoła, możemy być daleko od Boga i drugiego człowieka, i być nieszczęśliwymi niewolnikami tak jak starszy brat z przypowieści o synu marnotrawnym. Proszę, nie bójcie się odkryć samych siebie w starszym bracie. To może być początkiem realizacji Waszego pragnienia bycia blisko Boga.

W moim kraju jest takie powiedzenie, że najpiękniejsza kobieta na

świecie może dać tylko to, co ma. My również nie możemy oferować światu tego, czego nie mamy. Prawdziwą ewangelizację zaczynamy od siebie, od relacji, którą mamy z Bogiem i z drugim człowiekiem, od własnego stylu życia.

Papież Paweł VI w *Ewangelii nuntiandi* napisał, że: „Człowiek naszych czasów chętniej słucha świadków aniżeli nauczycieli; a jeśli słucha nauczycieli to dlatego, że są świadkami”. Bądźmy zatem świadkami Pana Jezusa w każdej chwili naszego życia. Tylko wtedy możemy dzielić się Nim z innymi

i prawdziwie ewangelizować. Każda chwila jest właściwą do przekazywania światu Chrystusa swoim życiem i zachowaniem. Nie czekajmy aż będziemy doskonali, żeby uświadomić sobie naszą misję jako chrześcijanie.

Bóg kocha nas takimi, jakimi jesteśmy, z naszymi słabościami. Jesteśmy zaproszeni, aby być przed Nim szczerzy, bez filtru, czyli pokazać swoją prawdziwość. Niech Pan Jezus, na którego czekamy w tym pięknym czasie Adwentu, przynosi nam łaski potrzebne do bycia Jego prawdziwymi świadkami. ■

Chcesz zostać misjonarzem?

Czujesz, że Twoim powołaniem są misje?

Czujesz, że swoje życie chcesz dzielić z najuboższymi i ostatnimi tego świata?

Nie czekaj, szkoda życia, a czas leci...



Misjonarze Kombonianie

KONTAKT:

o. Benoit Azameti MCCJ • tel. 509 058 099 • benedettoazameti@gmail.com
o. Paweł Opiola MCCJ • tel. 797 178 182 • o.pawelcomboni@gmail.com

Czy należysz do grupy powołaniowej?

Nazywam się Hippolyte Awoumessi APEDOVI. Pochodzę z Togo, kraju na zachodzie Afryki. Jestem misjonarzem kombonianinem. Urodziłem się w rodzinie liczącej dziewięćdziesiąt dzieci. Formację do życia zakonnego rozpocząłem w 2009 r. A jak do tego doszło? Jestem głęboko przekonany, że nasze życie jest w rękach Pana i jak napisał prorok Izajasz: „Myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami – wyrocznie Pana”. Dorastając nigdy nie myślałem o tym, by zostać księdzem czy misjonarzem.

Pragnienie pójścia za Chrystusem zaczęło się od nieoczekiwanego i banalnego, wydawałoby się, pytania, które ktoś z parafii mi zadał: „Czy należysz do grupy powołaniowej?”. Zdziwiło mnie bardzo to pytanie. Dlaczego skierowano je do mnie? I tak to się wszystko zaczęło. Dziś jestem kapłanem Jezusa Chrystusa. Kto by pomyślał, że jedno pytanie zmieni życie, aspiracje i plany młodego człowieka. Tylko Pan Bóg. Doświadczyłem Jego mocy i potęgi w swoim życiu. Podobnie jak Maryja, kiedy posłał do Niej anioła w Nazarecie.

Trzy lata postulatu odbyłem w Togo, dwa lata nowicjatu w Czadzie i cztery i pół roku teologii w RPA. Po takim przygotowaniu zostałem wysłany do Etiopii na służbę misyjną przygotowującą mnie do ślubów wieczystych i święceń. Po święceniach kapłańskich, które miałem 12 września 2020 r., oficjalnie wysłano mnie na pierwszą misję do Etiopii.

Pracuję na południu tego kraju wśród ludności *Guji*. Parafia, której



jestem proboszczem, liczy 13 kaplic dojazdowych. Jesteśmy tu jeszcze na etapie pierwszej ewangelizacji. Teren jest bardzo rozległy i do niektórych kaplic trudno dotrzeć. Jednak w miarę możliwości staramy się je odwiedzać. Bóg w tym wszystkim jest naszą mocą, siłą i radością. Cieszymy się bardzo, że możemy świadczyć o Jego obecności wśród tego ludu, wśród najbardziej biednych tego świata, którzy jeszcze Go nie znają. Każdy człowiek ma prawo do poznania Jezusa, który jest Zba-

wicielem wszystkich, bez żadnego wyjątku. I wszyscy o tym powinni wiedzieć. A my, misjonarze, jesteśmy tymi, przez których ludzie Go poznają. Dla mnie osobiście jest to powód do wielkiej radości.

Oprócz chwil radosnych, takich jak doświadczenie bycia na linii pierwszej ewangelizacji, są też chwile trudne, bo bez wątpienia jest to misja, która wymaga ogromnej cierpliwości, zwłaszcza że owoce naszej pracy nie od razu są zauważalne. A mimo to niezrażeni kontynuujemy naszą misję, bo jesteśmy pewni, że to misja samego Jezusa i to On prowadzi i kieruje swoim Kościołem. Święty Daniel Comboni podkreślał, że: „Wielkie dzieła Boże rodzą się i wzrastają u stóp krzyża”. Trudności są i będą, ale najważniejsze w tym jest uświadomienie sobie, że naśladowanie Chrystusa wymaga wytrwałości i cierpliwości. Misja bowiem należy do Niego, Pana żywa, a nie do nas. My jesteśmy tylko narzędziami w Jego rękach. Współpracujemy z Nim.

Ważne jest by wiedzieć, że każdy chrześcijanin ma do wykonania określone zadanie.

Aby rozpoznać swoje powołanie, trzeba uważnie słuchać Chrystusa. A jeśli czasem strach chce przejąć kontrolę, trzeba pamiętać o proroctwie Izajasza: „Nie lękaj się, bo Ja jestem z tobą, nie trwóż się, bo Ja jestem twoim Bogiem. Umacniam cię, jeszcze i wspomagam, podtrzymuję cię moją prawicą sprawiedliwą” (Iz 41,10). ■

Trzy sita

W poszukiwaniu pomysłu na poniższy tekst wybrałam się do biblioteki. Tam moją uwagę przykuły „Bajki filozoficzne” autorstwa Michela Piquemala. Wertując kartki tej książki, natrafiłam na krótką opowieść o pewnym człowieku, który przyszedł do Sokratesa. Koniecznie chciał mu opowiedzieć o zachowaniu jego przyjaciela. Kiedy zaczął mówić, filozof natychmiast mu przerwał i rzekł: „Nim zaczniesz o nim mówić, przesiej to, co chcesz mi powiedzieć, przez trzy sita. Pierwsze to sito prawdy. Czy sprawdziłeś, że to, co masz mi do powiedzenia, jest zgodne z prawdą?”. Rozmówca zaprzeczył mówiąc, że słyszał tylko, jak o tym mówiono. „A czy przynajmniej przesiałeś to przez drugie sito, jakim jest sito dobra? Czy to, co tak bardzo chcesz mi powiedzieć, jest przynajmniej dobre?”. Mężczyzna zawahał się, a potem ponownie zaprzeczył mówiąc, że to nie jest nic dobrego, a wręcz przeciwnie. Filozof westchnął i wspomniął o trzecim sicie, jakim jest sito użyteczności. „Czy zatem to, co pragniesz mi powiedzieć, jest chociaż użyteczne?”. Raczej nie – odrzekł ów człowiek. „W takim razie nie mówmy o tym wcale! Jeżeli twoim zdaniem to, co chcesz mi powiedzieć, nie jest ani prawdziwe, ani dobre, ani użyteczne, to wolę nic o tym nie wiedzieć. A i tobie radzę, żebyś o tym zapomniał” – powiedział mędrzec.

Ta pouczająca opowieść doskonale wpisuje się w moją codzienność. Kiedy budzę się rano, staram się, aby moje pierwsze słowa skierować do Boga, dziękując Mu za nowy dzień życia. Potem w ciągu dnia wypowiadam tysiące przeróżnych słów do najbliższych, przyjaciół, znajomych... Dbam, aby były one miłe, dobre, wywoływały uśmiech i dawały nadzieję. Wiem, że komplementy, wyrazy uznania i miłe słowa są ważne i przyjemne. Ludzie je lubią i ja też, bo sprawiają radość i poprawiają nastrój. Cieszę się, kiedy rano kupując świeże pieczywo, mogę z uśmiechem pozdrowić osobę po drugiej stronie lady, życząc jej dobrego dnia. Niestety, mimo moich starań oprócz serdecznych słów zdarzają mi się też takie, które oceniają, krytykują, ranią... Na pewno zgodzicie się ze mną, że złe słowa smućą, krzywdzą, odbierają wiarę w siebie i innych. Są niepotrzebne i sprawiają, że ktoś poczuje się nieszcześliwy. I nie jest żadnym wytłuma-



eniem, że najczęściej wypowiadamy je pod wpływem złych emocji, złości czy bezsilności. Jakże przykro musi być starszej osobie na ulicy, kiedy poprosi mnie o pomoc, a ja nawet się nie zatrzymując, odpowiem jej: „Nie mam czasu”? Zauważajmy, jak bardzo ważne są wszystkie wypowiadane przez nas słowa i jak potrzebne jest ich „przesiewanie”. Róbmy wszystko, by były one wymawiane z szacunkiem, czułością i delikatnością. Starajmy się, aby naszych słów chciał słuchać każdy człowiek, którego Pan Bóg stawia na naszych drogach.

Droży Czytelnicy, to mój ostatni artykuł z serii „Sercem pisane”. Z wielką przyjemnością dzieliłam się z Wami swoimi refleksjami. Pięknie dziękuję za ich przeczytanie, za każde dobre słowo, które od Was usłyszałam, ale najbardziej dziękuję Wam za to, że jesteście.

PS. Polecam Wam jeszcze proste ćwiczenie. Wyciągnijcie z szafki sitko, a następnie przesiejcie przez nie łyżkę mąki. Po wykonaniu tej czynności, zobaczcie, czy na sitku pozostały jakieś grudki... Wyobraźcie sobie, że mąka to Wasze wszystkie słowa. Może warto po tym ćwiczeniu powiedzieć komuś coś miłego, a za złe słowo kogoś przeprosić? Jednak z pewnością warto zatroszczyć się, by słowa, które dopiero wypowiemy, były prawdziwe, dobre i użyteczne. Wtedy nasze życie będzie o wiele piękniejsze. I tego właśnie życzę sobie i Wam! ■

CEGIEŁKA DLA MISJONARZA

Drodzy Przyjaciele Misji!

Tylko niektórzy wyjeżdżają na misje w dalekie zakątki świata, ale każdy z nas w intencji misjonarzy i misjonek może ofiarować modlitwę, trud swojej pracy i wszelkie cierpienia, a także pomoc materialną. Pan Bóg wybiera ludzi, którzy pozostawiają swoje domy i pokonują tysiące kilometrów, by w imieniu nas wszystkich głosić Chrystusa najbardziej biednym i opuszczonym. Misjonarze często nie mają nic więcej aniżeli serca otwarte, aby pokochać innych, i ręce gotowe do pracy. Mogą jedynie liczyć na nasze wsparcie, by móc w pełni wypełniać dzieło ewangelizacji.

Kochani, przez cały mijający rok dokładaliście swoją cegiełkę i wspieraliście misjonarzy kombonianów posługujących w różnych częściach świata:

- wsparliście formację komboniańskich kleryków w Kenii;
- pomogliście dzieciom w szkole w Yirol, w Sudanie Południowym;
- pomogliście w formacji katechistów w Amakuriat, w Kenii;
- wspomogliście kenijskie kobiety wykonujące różańce misyjne z koralików;
- wspomogliśmy trzy rodziny w Buenaventura, w Kolumbii.

**Za Wasz dar serca i nieustanną chęć dzielenia się stokrotnie dziękujemy.
Niech Wam Pan Bóg sownie to dobro wynagradza.**

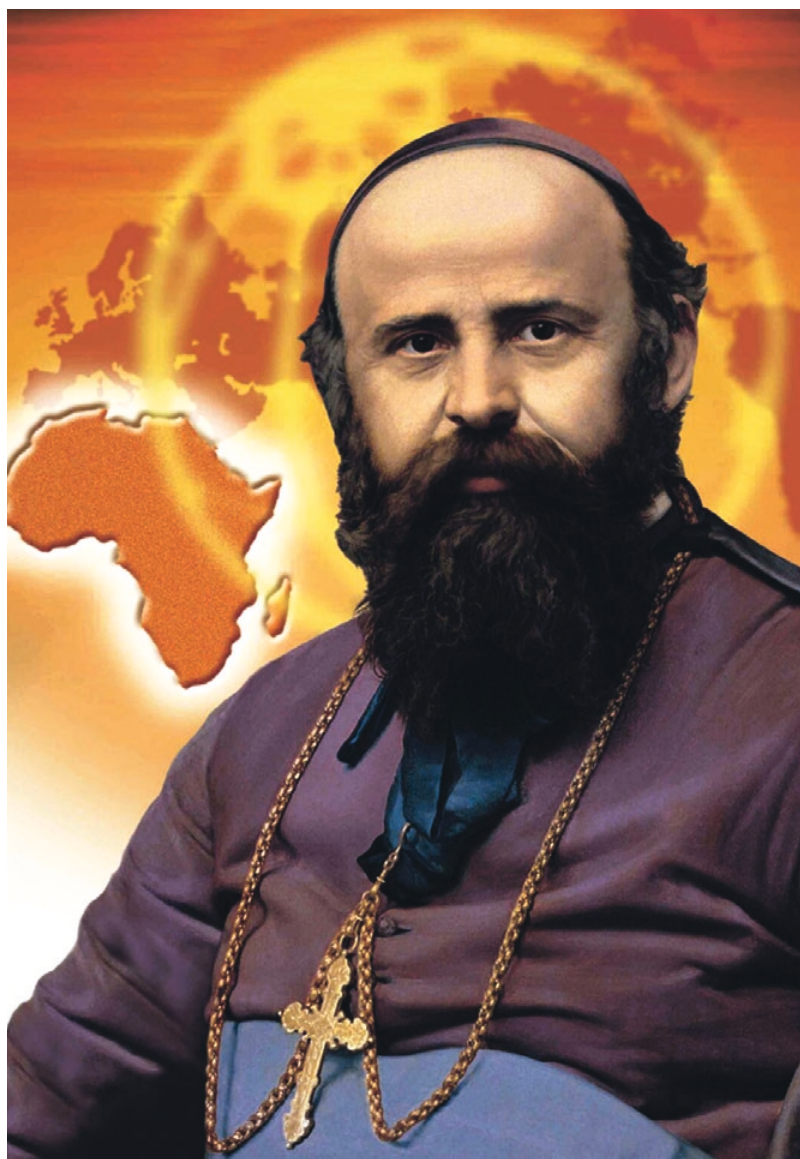
Misjonarze Kombonianie ul. Skośna 4, 03-383 Kraków

nr konta: 56 1240 6074 1111 0000 4989 3999 z dopiskiem „Cegiełka dla misjonarza”



CZY WIESZ, ŻE...

-  Daniel Comboni, założyciel Zgromadzenia Misjonarzy Kombonianów Serca Jezusowego, został włączony w poczet świętych 5 października 2003 roku. Kanonizacji dokonał Jan Paweł II.
-  Po dziś dzień dzieło Comboniego kontynuuje ponad 3 tys. misjonarzy i misjonek pracujących w Europie, Azji, Afryce i obu Amerykach.



Misjonarze
Kombonianie

W POLSCE

WARSZAWA

ul. Łączna 14, 03-113 Warszawa
tel. 22 676 56 28, kombonianiewa@gmail.com

KRAKÓW

ul. Skośna 4, 30-383 Kraków
tel. 12 262 34 68, kombonianie@gmail.com

www.kombonianie.pl